PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 24. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 15. Grudnia.

O JADŹWINGACH.

W okolicy dzisiejszego Podlasia mieszkali niegdyś Jadźwingowie, co przez długie lata byli zaciętymi nieprzyjaciołmi Polski, i przodkom naszym wielekroć razy srodze dali się we znaki. Był to naród wojenny, okrutny, w pół dziki, niepodobny z obyczajów do Słowian i językiem różniący się od nich.

Jadźwingowie kilkokrotnie zmieniali swoje siedziby. W starożytności na kilka wieków przed Chrystusem mieszkali za Dnieprem. Lecz zwyczajem wszystkich koczowniczych na-

rodów porzucili po pewnym czasu przeciągu to miejsce swego pobytu, i przeszedłszy Dniestr, osiedli nad morzem Czarnem, tam gdzie dziś leży Besarabia i Wołoszczyzna. Lecz i tu Jadźwingowie nie mieszkali zbyt długo. Porzuciwszy powtórne siedlisko, poczęli szukać nowego dogodnieszego miejsca, osiedli w Węgrzech, nad Dunajem, a miało to być już w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Lecz do Węgier wtargnął inny, równie jak Jadźwingowie srogi i okrutny, ale o wiele potężniejszy od nich naród Hunnowie. Jadźwingowie nie zdołali oprzeć się silniejszym przybyszom, i przez tychże z siedlisk wyparci, posuwali się ku górom Karpackim i przeszedłszy je przybyli w okolicę dzisiejszego Podlasia.

W krótkim czasie znacznie rozprzestrzenili szczupłe pierwiastkowo granice swoich siedlisk, i zajmowali cały brzeg rzeki Bugu, aż ku Brześciowi, pożniejsze województwo Podlaskie, i całą tę bagnistą i lesistą krainę, którą nazywamy Polesiem. Włodzimierz I. książę ruski przedsięwziął wyprawę na Jadźwingów, i odniósłszy zwycięstwo, urwał im część Polesia wołyńskiego. Przyłączywszę tę krainę do swoich państw używał rozmaitych sposobów aby Jadźwingów tamże zamieszkałych skłonić do porzucenia pogaństwa, i gwałtem przymuszał ich do przyjęcia obrządku greckiego, którego trzymają się Rusini — Jadźwingowie, pragnąc powetować straty zadane im przez Rusinów, zaczęli napadać na Polskę. Bolesław Chrobry srodze ich za to ukarał, pobiwszy w roku 1013. Powstrzymało to zapędy Jadźwingów, ale nie na długo.

Ciągłe ich napady na Polskę zmuszały Polaków do obrony, a tak ciągle powtarzały się srogie wojny z Jadźwingami, gdyż ci po każdej klęsce prędko do sił przychodzili, i prawie potrzebą stały się dla nich rabunki i najazdy. Nareszcie za panowania Bolesława Wstydliwego, w roku 1253, przekonawszy się o potędze Polski, dobrowolnie poddali się Polakom, i przyrzekli przyjąć wiarę chrześcijańską. Zdawało się że pokój nastanie i Polska zyska w Jadźwingach wiernego sprzymierzeńca, ale niestety, nadzieja i tym razem zawiodła.

Mówią że „natura ciągnie wilka do lasu," podobnież w Jadźwingach nigdy nie wygasła chęć mordów i łupieztwa.

Ponowili oni swoje napady na Polskę i przyszło do tego, że papież Aleksander kazał ogłosić na nich wyprawę krzyżową. Jadźwingowie porzucili wiarę chrześcijańską, a połączywszy się w roku 1262 z Litwinami i Rusinami, wpadli do ziemi Czerskiej. Ogniem i mieczem spustoszyli nieszczęśliwą krainę, a na domiar złego, pojmawszy księcia mazowieckiego Ziemowita, ucięli mu głowę. We dwa lata później wpadli znowu w Lubelskie, gdzie też podobnych dopuścili się okropności. Tego było już za wiele. Zebrały się znaczne wojska polskie i wyruszyły na Jadźwingów, aby ich raz na zawsze zmusić do posłuszeństwa. Przyszło do bitwy pod Zawichostem. Polskiem wojskiem dowodził sam Bolesław Wstydliwy, a wódz Jadźwingów nazywał się Komat. Bitwa była zacięta. Jadźwingowie bili się z niesłychanem męstwem, i woleli zginąć co do jednego niż się poddać. Komat poległ także. Niedobitki Jadźwingów cofnęły się do Litwy, a Polacy zajęli załą ziemię Podlaską i pozakładali w niej nowe osady. Tym sposobem wyginęli Jadźwingowie.

Ci, którzy się schronili do Litwy, dopuścili się jeszcze jednego napadu za ziemię Lubelską w roku 1282.

Na tronie polskim siedział wówczas Leszek Czarny; ten zwyciężył i do szczętu wytępił najezdników. Na tę pamiątkę wzniesiono w Lublinie wspaniały kościoł pod wezwaniem Św. Michała.

Kronikarze opisujący Jadźwingów powiadają że zginąć w bitwie poczytywali sobie za największe szczęście. Jeńców wojennych często poświęcali swoim bogom na ofiarę, co zaiste było okrucieństwem, ale okrucićństwem dającem się usprawiedliwić owoczesną ciemnotą i przedchrześcijańską dzikością.

Dziś w wieku światła i cywilizacji wojska moskiewskie wraz z swymi dowódzcami, stokroć zajadlej pastwią się nad

naszymi współbraćmi, i nie tylko jeńców wojennych, ale nawet najspokojniejsze osoby mordują po barbarzyńsku.

Pieśń kogutka.

Kto wstaje rano, gdy ja zapieję,
Kiedy jutrzenka jasno zatleje —
I Bogu w modłach złożywszy dzięki,
Bierze ochoczo książkę do ręki,
Temu zapieję: Pięknie chłopczyku!
Ku - ku - ry - ku!

Kto rano wstaje temu Bóg daje,
Tego i w szkole nikt nie połaje;
Toż ja was dziatki mem rannem pianiem
Zawsze się pytam: Czy rano wstaniem,
Przy pierwszym słońca złotym promyku?
Ku - ku - ry - ku?!

Kto chętnie słucha mego wezwania,
Z pod ciepłych pierzyn wstać się nie wzbrania,
Temu Bóg dobry pilność zapłaci,
Pracę osłodzi — rozum wzbogaci!
Toż przy porannym budzę wietrzyku:
Ku - ku - ry - ku!

Kto rano wstawać nigdy nie lubi,
Zdrowie i pamięć w gnuśnym śnie gubi,
Sklejonych powiek ani roztworzy,
I cały przespi poranek boży,
Ten przykrych przygód dozna bez liku...
Ku - ku - ry - ku!

Wstawajcież rano, gdy ja zapieję,
Kiedy jutrzenka jasno zatleje,
I Bogu korne złożywszy dzięki,
Weźcie ochoczo książkę do ręki!
A ja w radośnym pochwalę was krzyku:
Ku - ku - ry - ku!

Choroba od Boga.

Było to podczas zimy. Śnieg grubą powłoką okrył ziemię, drzewa okryły się szklącym szronem, a zamarznięte stawy i potoki błyszczały w promieniach zimowego słońca.

Dzień był jasny, pogodny, a choć mróz silny dojmował na dworze, zebrało się przy gładkiej szybie zamarzniętego stawu kilka małych chłopców. Jedni ślizgali się jeszcze po powierzchni lodu, i mknęli jak strzały po przejrzystym stawie, a drudzy zmęczeni i przemarzli, stali koło brzegu i myśląc już o powrocie do domu, rozmawiali jeszcze z sobą przez chwilkę.

Między tymi chłopcami znajdował się i Mieczysław, syn miejscowego dzierżawcy. Mieczysław ślizgał się długo, przyczem zrzucił ciepły płaszcz z siebie, a gdy zmęczył się już bardzo i przestał gonić po lodzie zamarzniętego stawu, nie otulił się w zimową odzież, choć wiedział dobrze z przestróg swych rodziców że niema nic niebezpieczniejszego dla zdrowia, jak podobna nieuwaga wśród ostrej zimy.

— Kiedyż się zgromadzimy znowu na ślizgawce?... zapytał Mieczysław swoich towarzyszów.

— Jutro! — zawołali chłopcy.

— I będziemy się ślizgać długo, długo!...

— Aż do wieczora!...

— A potem bawić się będziemy w wojnę!

— I rzucać na siebie gałkami śniegu!

— A ci co się dostaną do niewoli...

— Będą musieli wystawić ogromny bałwan ze śniegu za karę!

— Dobrze, dobrze, doskonale!

— To mi dopiero będzie zabawa! — zakończył Mieczysław rozmowę i uradowany pożegnał się z towarzyszami, aby pospieszyć szybko do domu, z którego się bez pozwolenia rodziców cichaczem wysunął...

Myśląc tylko o jutrze, o ślizgawce, o wojnie na gałki z śniegu i ogromnym bałwanie powrócił Mieczysław do domu. Kontent był bardzo że udało mu się oszukać baczność rodziców i przemyśliwał już naprzód jakby i jutro niepostrzeżenie wymknąć się z domu.

Zajęty podobnemi myślami przepędził Mieczysław resztę dnia, a gdy się wieczór do łóżka położył i usnął, to śniło mu się przez noc całą tylko o zabawie na lodzie i po śniegu.

Lecz nadzieje małego Mieczysława nie spełniły się wcale. Gdy się obudził z rana uczuł że go głowa ogromnie pali i boli, a w piersiach robi mu się duszno i ciężko. Nie mógł się podźwignąć z łóżka, a gdy go matka opatrzyła, poznała zaraz że Mieczysław ma gardlaną gorączkę.

Rodzice Mieczysława ogromnie się zniepokoili jego słabością. Przywołano zaraz lekarza — a ten oświadczył że Mieczysław przez kilka dni leżeć musi w łóżku.

Słowa lekarza zgryzły bardzo Mieczysława. Dzień był cudny. Niebo było czyste i pogodne, a słońce ozłociło śnieg i zamarzłe strumienie. Około stawu zgromadziło się mnóstwo chłopców, którzy z wesołym hałasem to ślizgali się po kryształowym lodzie, to rzucali na się gałkami śniegu, to stawiali zeń domki i bałwany.

Smutno było bardzo Mieczysławowi że leżeć musi w izbie, podczas gdy jego koledzy tak wesoło i swobodnie ba-

wią się wśród pogodnego dnia zimowego. Łóżko Mieczysława stało naprzewiw okna, a ile razy weń spojrzał, to widział jak ludzie ubrani ciepło snują się po przechadzkach i jak wśród odgłosów dzwonka szybko pomykają sanki po białych dróżynach.

Za kilka dni wypadały święta Bożego Narodzenia — a lekarz zapowiedział że Mieczysław przebyć je będzie musiał w łóżku. Żal się zrobiło Mieczysławowi — wszystkie jego nadzieje spełzły marnie.

Gdy tak leżał cicho i smutnie, zapytała go matka czy mu nie lepiej?

Rozżalony Mieczysław odpowiedział:

— Nie tak mi dolega moja choroba jak to, że dzień tu spędzać muszę wśród nudów, podczas gdy wszyscy ludzie cieszą się dniem pięknym... Moi przyjaciele wesoło spędzą święta, będą się sankowali i bawili szopką — a ja smutno przeleżę czas ten cały...

I Mieczysławek począł płakać z żalu i złości.

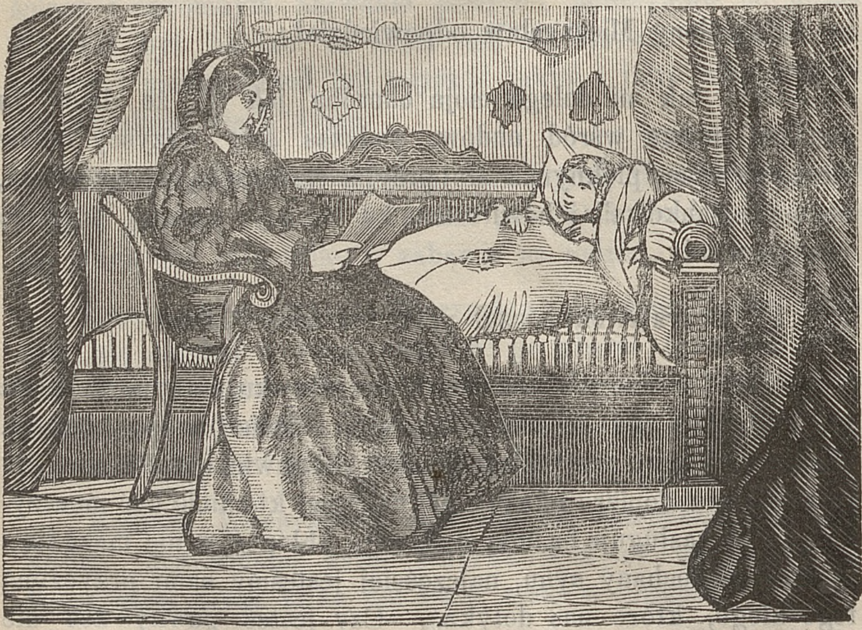
— Źle, bardzo źle czynisz Mieczysławku — odpowiedziała na to matka — że się gniewasz i niecierpliwisz chorobą. Wszystkie cierpienia należy znosić cierpliwie i spokojnie, bo w cierpieniu dopiero okazuje się najlepiej kto umie być mężczyzną i kto zasługuje na imię dzielnego chłopca a nie mazgaja... A zresztą kochany synu, najczęściej jesteśmy sami przyczyną tego złego, które nas dotyka... Czy jesteś pewny żeś nie zasłużył sobie na nieprzyjemność, której z powodu twej słabości doznajesz?...

Zamyślał się Mieczysław i poznał że matka słusznie mówi. Wyznał sobie w duchu że sam stał się powodem swej choroby wybiegłszy na ślizgawkę bez pozwolenia rodziców. Przypomniał sobie że się nieostrożnie zachowywał i przyrzekł sam sobie że się poprawi.

Tymczasem matka mówiła dalej:

— Musisz nadto wiedzieć że tak złe jak i dobre od Boga pochodzi. Choroba, jakkolwiek dotkliwa i nieprzyjemna, jest także wolą nieba... A niebo nie zsela cierpień bez celu... Bóg karze nas dolegliwością — ale nagradza nam ją potem szczęściem i ukontentowaniem... I twoja choroba jest to choroba od Boga...

— Choroba od Boga? powtórzył Mieczysławek, ale nie mógł pojąć jak choroba, która jest jednem z największych nieszczęść, pochodzić może od dobrotliwego nieba i jakim sposobem łączy z nią Bóg poźniej słodką nagrodę.



Matka usiadła obok łóżka chorego Mieczysławka i poczęła mu czytać. Książka, z której mu matka czytała, były to dzieje Polski. Mieczysławek słuchał uważnie — a im więcej zatapiał się duchem w treść książki, tem bardziej mu się ona podobała. I tak się powoli rozmiłował w jej słuchaniu, że zapomniał o ślizgawce i wojnie na gałki ze śniegu, lecz prosił matkę aby mu długo, bardzo długo czytała. A gdy

zasnął, to nie śniło mu się już o zabawach i pustych igraszkach, ale o wielkich i słynnych królach polskich, o Mieczysławie, co Polskę ochrzcił, o Bolesławie Chrobrym, co wbijał pale graniczne w głębinach Dniepru, o królu kmiotków Kazimierzu, o Jagielle i Jadwidze, o królu owym dzielnym Władysławie, co zginął pod Warną w wojnie przeciw poganom, o Zygmuntach, Batorych i Sobieskich, a postacie walecznych bohaterów i obrońców ojczyzny, hetmanów, Chodkiewiczów, Tarnowskich, Czarnieckich, Zamojskich i Kościuszków zdawały się uśmiechać do śpiącego chłopczyka.

A gdy się Mieczysławek obudził, rzekł do siebie:

— Gdybym był zdrów, ślizgałbym się i bawił, ale tyle pięknych i pożytecznych rzeczy nie dowiedziałbym się był pewnie!

A po krótkiej zadumie szepnął:

— Choroba od Boga!...

Gdy tak myślał Mieczysławek, wpadł naraz stary sługa do domu i zawołał przerażony:

— Ach! wielkie, bardzo wielkie nieszczęście się stało!... Kiedy się chłopcy ślizgali na stawie, załamał się lód. Jeden z nich utonął a kilku zaledwie na pół żywych wyciągniono!

Mieczysławek osłupiał z początku z przerażenia, a potem rzekł sam do siebie:

— Gdybym był zdrów, kto wie czy nie doznałbym podobnego losu... Choroba od Boga!

I dziękował Bogu że go nawiedził chorobą.

Nim jeszcze święta nadeszły, wyzdrowiał Mieczysławek. Na święta przyjechał do swych dóbr dziedzic, i odwidził rodziców Mieczysławka. Podobał się mały chłopak dziedzicowi a gdy tenże począł Mieczysławkowi zadawać zapytania z historji polskiej, to Mieczysławek odpowiadał biegle i dobrze, bo pamiętał sobie co mu matka podczas choroby czytała.

Podobało się to tak dziedzicowi, że darował Mieczysławkowi piękne, małe saneczki i kucyki.

Gdy Mieczysławek pierwszy raz wyjechał przesankować, się mówili mu znajomi:

— Biedny Mieczysławku, byłeś słaby! Jakżeż nam żal było ciebie!...

A Mieczysławek odpowiedział:

— Niema czego żałować, bo to była choroba od Boga!

I wesoło zacinał kycyki, mknąc szybko po szklistym śniegu.

— W —

Trzęsienia ziemi.

Niema straszniejszej klęski jak trzęsienie ziemi — szczęściem u nas nie wydarza się prawie nigdy, a jeżeli się zdarzy, to tak słabe że nikomu nie szkodzi. W innych krajach, mianowicie gorących, trzęsienia ziemi częściej się wydarzają.

Przyczyną tego okropnego zjawiska jest działanie ognia podziemnego, wypełniającego wnętrze naszej ziemi.

Nim trzęsienie ziemi nastąpi, daje się naprzód słyszeć głuchy huk podziemny, podobny do dalekiego grzmotu, a gdy ustanie, z łona ziemi wydobywa się para i unosi w powietrze. Tryskają także z ziem źródła wody gorącej, i ziemia drzy z początku nieznacznie, a potem coraz więcej i szybciej. Nareszcie następuje silne drganie kilka sekund trwające, a potem takie samo drugie i trzecie — Rozsypują się w gruzy największe gmachy, nikną w jednej chwili miasta i wioski okoliczne, tysiące ludzi ginie pod zwaliskami. Jednocześnie powstaje wzburzenie na morzu, fale poruszają się i kłębią jak woda wrząca, tu i owdzie tworzą się niezmierne wiry, a pośrodku nich okropne przepaście. Biada statkom, które się

znajdują w pobliżu. Godnem jest uwagi że podczas trzęsienia ziemi z głębi wulkanów, jeżeli są w pobliżu, dobywają się niezmierne kłęby dymu, które nieprzebitą ciemnością okrywają całą okolicę. Trzęsieniu ziemi towarzyszą ciągle gwałtowne huki podziemne, i dusząca woń siarki rozchodzi się w około. Okropna to chwila! Domy i kościoły z łoskotem rozsypują się w gruzy, a ranni i umierający wydają krzyki rozpaczy. Gdziekolwiek zechcesz uciekać wszędzie to samo zniszczenie, to samo niebezpieczeństwo. Niekiedy całe miasto zapada w głąb, a na powierzchnię ziemi występuje jezioro.

Ruiny miasta zburzonego w skutek trzęsienia ziemi, o kropny przedstawiają widok! Za każdym krokiem dostrzedz można zwłoki nieszczęśliwych ofiar, które w tej okropnej chwili poniosły śmierć. Męczyźni leżą w postawie, która widocznie dowodzi z jakiem wysileniem opierali się niebezpieczeństwu, chcąc przynajmniej życie ocalić, kobiety trzymają ręce na głowie, załamane w rozpaczy, lub tulą w objęciach swe niemowlęta.

Na długo pamiętne tręsienie ziemi wydarzyło się w Lizbonie roku 1755. Pierwsze wstrząśnienie trwało zaledwie sześć czy siedm sekund, a było tak silne że runęły wszystkie większe gmachy, czwarta część domów rozsypała się w gruzy, a trzydzieści tysięcy ludzi straciło życie. Po pięciu czy sześciu minutach nastąpiło drugie podobne wstrząśnienie, a za chwilę trzecie. Do tego wszczął się pożar, a gwałtowny wichr roznosił ogień na wszystkie strony. Nie koniec na tem. Domy które nie poniosły szwanku ani od trzęsienia ziemi ani od pożaru, zagrożone zostały nowem niebezpieczeństwem. Oto morze wezbrało nagle na czterdzieści stóp i zalało całą nadbrzeżną dzielnicę.

To tręsienie ziemi dało się także uczuć w miastach na kilkadziesiąt mil oddalonych od Lizbony, jako to w Oporto, Kadyksie, Sewilli, Xeresie, Madrycie, Gibraltarze itd. a nawet w krajach bardzo oddalonych od Portugalji, bo w Holandji, Danji, Anglji, Szwajcarji, Francji.

Podobnie straszne trzęsienie ziemi spustoszyło wyspę Sycylję w roku 1783. Wiele miast, wsi pałaców letnich uległo zniszczeniu, i tysiące ludzi straciło życie w najokropniejszych męczarniach.

Trzęsienia ziemi niemniej często jak teraz wydarzały się także w starożytności. Historja pisze że w Azji mniejszej w ciągu jednej nocy trzęsienie ziemi pochłonęło 13 miast. Miasta włoskie także wiele razy ucierpiały od tej klęski.

Najczęściej trzęsienia ziemi wydarzają się w Ameryce południowej. Miasto Lima wiele razy doznawało tej plagi, to też mieszkańcy tego miasta żyją w ciągłej trwodze, a gdy nadejdzie niebezpieczeństwo, gdy zahuczą grzmoty podziemne, wszyscy wybiegają z domów na obszerne place, bo tam nie grozi im przynajmniej niebezpieczeństwo aby byli zasypani przez walące się domy.

Dziękujmy Bogu że ojczyznę naszą zachował od tej klęski jaką są trzęsienia ziemi.

Przestawaj na swojem.

Niema to podobno milszego chłopczyka jak dziewięcioletni Antoś. Mało jest takich chłopczyków, którzyby się tak pilnie uczyli jak on i mało takich dzieci, któreby były tak posłuszne jak Antoś — Dla tego też kochają go wszyscy, nauczyciele i przełożeni, rodzice i słudzy.

Pewnego razu posłała go mama do sklepu, aby kupił funt cukru. Dała mu na to jeden reński.

Z Antosiem poszedł także jego brat Miecio. Gdy przyszli do sklepu, kupili cukru i zabrawszy zdane pieniądze poszli do domu. W drodze jednak stanął Antoś i począł ra-

chować czy mu kupiec dobrze wydał z reńskiego? Ale jakże się zadziwił gdy znalazł więcej pieniędzy o dwadzieścia grajcarów!

— Wróćmy się natychmiast, kochany braciszku — powie Antoś — i oddajmy kupcowi jego pieniądze.

— Ej! nacobyś mu oddawał? — rzecze Miecio — on się o tem nie dowie, a my sobie za to kupimy lepiej pomarańcz.

— Ale mój Mieciu! — odpowie Antoś — tak uczynić nie możemy, boby to było wielkim grzechem; kupca towary wiele kosztują, nie można go więc na straty narażać. Wiesz przecie, że nie można niczyjej własności zatrzymywać. Chodź! oddajmy mu!

Miecio nie chciał się wrócić, a gdy Antoś odszedł od niego, z gniewem pobiegł do domu.

Antoś oddał kupcowi dwadzieścia krajcarów, a gdy mu kupiec serdecznie za to podziękował, to Antoś uczuł się szczęśliwszym, niż gdyby mu kto cały kosz pomarańcz podarował.

Na coż ci kiedy może się przydać
Scieżkami chodzić zdrożnemi?
Z tej wysokości wszystko tam widać
Co robi człowiek na ziemi. J. z B.



Książki dla dzieci.

W Krakowie nakładem J. Wildta wyszło z drukn kilka bardzo ładnych książeczek z pięknemi kolorowanemi obraz-

kami, które przy nadchodzącym Nowym Roku będą zapewne dla grzecznych dziatek miłym i pożądanym podarunkiem na kolendę.

Posłuchajcie dzieci jakie są te książki:

Obrazki z życia zwierząt. Książka dla dzieci z ładnemi obrazkami i nauczającemi wierszykami, zawiera mnóstwo króciuchnych ale pięknych powiastek o zwierzętach. Powiastki te nietylko zajmują i bawią, ale zarazem uczą. Z nich bowiem dziecię pozna przymioty i właściwości rozmaitych zwierząt krajowych, tak domowych jako też dzikich. Jest tam np. powiastka: O czem też sobie lis myślał gdy poglądał z daleka na kurnik stojący pod chatą włościanina, i jaką karę otrzymał za te grzeszne myśli; o mądrym kogucie, co pilnował kur aby nie popadły w niebezpieczeństwo i panu swemu dawał znać kiedy dnieć zaczynało, o użytecznej pszczółce i innych owadach krajowych, o różnych ptakach spiewających itd. Do każdej powiastki są przydane wierszyki o zwierzęciu, które w powiastce opisano.

Przygody i podróże po wszystkich częściach świata. Są to ciekawe i zajmujące opowiadania dla dzieci jak niemniej dla doroślejszej młodzieży z dwiema rycinami. Opisano tu rozmaite wielkie prace przemysłowe przedsiębrane w różnych częściach świata, jako to: Muszli połów w Europie. Połów ryb w Kanadzie. Połów pereł w zatoce Manaar w Azji, kopalnie złota w Australji itd. jako też rozmaite częstokroć niebezpieczne przygody, doznane w podróżach po Ameryce, Afryce itd. Kto lubi czytywać podróże i podobne do przytoczonych opisy, zaspokoi tą książką swoją ciekawość.

Zwierzęta domowe i ich pożytki. Książeczka ta zawiera 19 dużych kolorowanych rycin, które przedstawiają bydło i ptactwo domowe, i okazują jakie z nich człowiek odnosi korzyści. Pod każdym obrazkiem są napisy w czterech językach. Do rycin niema osobnego opisu, ale bo też

tak są dokładne, że go nie potrzeba. Bez opisu, na pierwszy rzut oka, z każdej ryciny dowie się dziecię do czego to lub owo zwierzę domowe może być człowiekowi przydatne, czem się żywi itp.

Jest wiele dzieci, które bardzo lubią aby im zadawano zagadki, i najprzyjemniej bawią się odgadywaniem ich znaczenia. Osoby starsze częstokroć nie mogą tym dzieciom nastarczyć żądanych zagadek, otoż i tej potrzebie zaradzono książeczką pod tytułem:

Zagadki dla grzecznych dzieci. Za każdą stronicą z zagadkami następuje tablica z obrazkami przedstawiającemi zwierzęta, rośliny, sprzęty domowe, narzędzia. Ryciny te są objaśnieniem zagadek.

Książeczki powyższe, które tak wam, jak i młodszemu waszemu rodzeństwu zalecamy, są do nabycia po wszystkich księgarniach.

OD REDAKCJI.

Z numerem dzisiejszym skończył się znowuż jeden rocznik pisma naszego. Pomimo trudności jakich w ciągu trzechletniego już wydawnictwa doznaliśmy w drodze naszej, postanowiliśmy i nadal wydawać P r z y j a c i e l a D z i e c i, w przekonaniu że dopóki tylko możność dozwoli, powinniśmy dotrwać w pracy, podjętej w myśli narodowej ku pożytkowi dziatwy polskiej. Czynimy to w nadziei że przynajmniej dotychczasowi nasi czytelnicy, dawni znajomi nasi, nie opuszczą nas i nadal, inaczej bowiem, gdyby i tak szczupłe koło przedpłacicieli zmniejszyć się jeszcze miało na przyszłość, narażeni zostali byśmy na zbyt dotkliwą stratę, a w końcu i samoż pismo na nieochybny upadek.

W tej tedy nadziei, budując zwłaszcza na udział dotychczasowych naszych czytelników, ogłaszamy przedpłatę na nowy, czwarty już rok Przyjaciela Dzieci.

Zamiarem naszym jest rozszerzyć w ten sposób treść pisma, aby obok młodszej dziatwy i doroślejsza już nieco młodzież obojej płci mogła w niem znaleść pożytek i przyjemną rozrywkę. W tym duchu przygotowaliśmy znaczniejszą liczbę artykułów, które umieścimy w następnym roczniku Przjaciela Dzieci. I tak, z powstania obecnego podamy szereg obrazków powieściowych, jako to: Rzeź w Tomaszowie, Bitwa pod Węgrowem, Zgon Zygmunta Padlewskiego itp. z dołączeniem do niektórych odpowiednich rycin. Z życiorysów umieścimy w najbliższych numerach żywoty Jul. Ursyna Niemcewicza, J. M. Ossolińskiego, z opisów malujących historyczną przeszłość umieścimy w jednym z najbliższych numerów Opis pogrzebów i koronacji królów polskich itd. itd.

Przyjaciel dzieci wychodzić będzie i nadal w tych samych co dotąd warunkach.

Przedpłata wynosi:

w miejscu	
rocznie	**4 złr. 40 ct. w. a.**
„ półrocznie	**2 „ 20 „ „**
z przesełką pocztową	
rocznie	**5 „ — „ „**
„ półrocznie	**2 „ 50 „ „**

w W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie.

Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. K. Wilda.

Prenumeratę pocztową (także z W. X. Poznańskiego) należy przysyłać franco wprost: Do redakcji Przyjaciela dzieci we Lwowie w rynku pod l. 51

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.